NUMER POJEDYŃCZY 10K.

ZŁOTY RÓG
ILUSTROWANY TYGODNIK
LITERACKI ARTYSTYCZNY I SPOŁECZNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
WARSZAWA
UL. MAZOWIECKA №5
TEL. № 226-83.

№ 25
WARSZAWA
DNIA 9 CZERWCA 1912 R.



Na jeziorze w czerwcowe południe.

Kartka z podróży po Południowej Słowiańszczyźnie.

Znużyły nas już szlaki środkowo-europejskie, tyle na nich polaków szuka mniej lub więcej wątpliwych rozrywek i osobistych wrażeń — nie wnosząc natomiast nic do ogólnej kultury ojczystego kraju. Trudno bowiem się dziwić; jakąż naukę i doświadczenie wynieść można z wagonów i modnych hoteli, urządzonych na jednakową modłę—no prawda, są jeszcze piękne widoki— morza — obrazy, ale tyle już o nich pisano... Tymczasem są w Europie tereny nie wyeksploatowane dostatecznie, ścieżki nie wydeptane przez przeciętnego turystę, przedstawiające jednak dla nas specjalnie, daleko większe zainteresowanie, niż Riviery i różnorodne Bady.

Terenem tym są kraje południowo-słowiańskie, bogato uposażone od natury a zamieszkałe przez ludy żywotne, pełne siły i inicjatywy twórczej, których losy są częstokroć do naszych zbliżone. Dźwigają się tam masy ludowe i z niezmożoną energją przeciwstawiają swoją młodą kulturę, starej cywilizacji giermańskiej, którąby ją chciała zdusić w swoim zachłannym pochodzie. Kto zechce podróżować niekoniecznie z komfortem i wygodą, lecz z pewnem głębszem wniknięciem w życie wewnętrzne mieszkańców, Krainy i Chorwacji, wyniesie stamtąd wiele niepowszednich wrażeń.

Chcemy obszerniej pomówić o Chorwacji, jako interesującej polski ogół obecnie swojem wyjątkowem położeniem politycznem i spadającemi na tamtejsze społeczeństwo represjami — Kraina jednak jest jej tak blizką obyczajem i mową, że trudno o niej nie wspomnieć. Przy obecnem dążeniu do rozwoju współdzielczości, jest to typowy kraj, w którym kooperatywa święci największe tryumfy — miljonowa ludność stanowi jakby jedno zrzeszenie o rozlicznych odcieniach wytwórczości — zdobywające tym sposobem znaczne sumy na swoje cele kulturalne. Spokój i dobrobyt panuje tam wszędzie, ludowe słoweńskie społeczeństwo kwitnie i rozwija się pod łagodnym rządem monarchji austrjackiej, zachowując swoją narodową odrębność i broniąc się wytrwale giermanizacji. W innem zupełnie stadjum pozostają chorwaci; wydani kombinacją polityczną za czasów Józefa II-go pod panowanie węgrów— buntują się bezustannie w narzuconem im jarzmie i starają się zrzucić je wszystkiemi siłami. Przytem o ile słoweńcy utracili swoją narodową niepodległość już w X-ym wieku i prawie że nie mają historji—przeszłość chorwacka pełna jest bohaterskich czynów, wojen z turkami, buntów przeciwko Austrji — i wspomnień zupełnej niepodległości. Chorwaci nie chcą się pogodzić z obecnym stanem rzeczy — utrudniają im to znacznie



Z typów chorwackich.

węgrzy, którzy z całą zaciekłością starożytnych Awarów, prowadzą politykę eksterminacyjną. Niema środków, którychby nie użyto dla przygnębienia Chorwacji — represje w szkolnictwie, taryfy różniczkowe pognębiające przemysł i handel miejscowy, ograniczenia i kary prasowe. Sejm konstytucyjny jest iluzoryczny, zwycięża w nim większość węgierska, często też bywa jako opozycyjny, zamknięty. Dwa lata temu, w czasie naszego tam pobytu, uniwersytet był zamknięty i sejm również — dziś niepokoje wybuchły ze zdwojoną siłą i represje wzmogły się znacznie. A jednak jest to naród godny najwyższego współczucia, trochę może rozwichrzony, mniej zabiegliwy i praktyczny jak sąsiadujący z nim słoweńcy, lecz bogaty za to w pierwiastki twórcze, rycerski i odważny, posiadający starą cywilizację w zakresie nauki i sztuki.

Przechodził on rozmaite fazy — był czas gdy w sferach wyższych zapanowała niepodzielnie łacina, niemczyły się one potem i wynaradawiały kolejno; jak wszędzie lud zachował prastary obyczaj, mowę i pieśni i dziś od jego pnia odrastają wicie, gałązki narodowego uświadomienia. W 1835 r. pierwszy Ludomir Gay odrodził mowę chorwacką, gromadził on wkoło siebie młodzież i zaczął wydawać pierwsze chorwackie pismo. W 1860 r. powstają narodowe szkoły — poeta Danica wydobywa z pod pyłu wieków ludowe pieśni a Michanowicz tworzy hymn narodowy „Lepe nasza domowina". Rozkwijednak tak mowy chorwackiej jak i rozbutdzenia w kierunku lingwistycznych badań naukowych, zaczyna się dopiero wtedy, gdy zostaje ufundowany w 1875 r. uniwersytet w Zagrzebiu z wykładem w języku krajowym.

Od tego też czasu datuje się rozwój szkolnictwa, tak początkowego, jak średniego. Kobiety biorą żywy udział w ruchu narodowym—odznacza się Milka Pogaczicz, poetka i nauczycielka, za której inicjatywą jest urządzony corocznie „dzień dzieci“, w którym wszystkie sfery ludności składają swój grosz ofiarny na cele oświatowe, wreszcie powstaje wspaniały dom nauczycielski, w którym koncentrują się wszystkie usiłowania pedagogiczne. Posiada on największy zbiór pomocy naukowych na całą słowiańszczyznę zachodnią, nawet czesi ustępują mu pierwszeństwa w tym względzie, a co najważniejsze, chorwaci pragną całe nauczanie początkowe, naukę rzemiosł i wszelkich zajęć technicznych, oprzeć na podkładzie motywów swojskich, ludowych i na przyrodzonych odrębnych właściwościach swojego ludu. Kilka razy do roku odbywają się zjazdy nauczycieli elementarnych i ci czerpią wzory do rysunków, pogadanek i t. p. w Muzeum nauczycielskiem. Są też w niem zobrazowane w fotografjach, obrazach olejnych i t. p. wszystkie szkoły ludowe w Chorwacji. Chorwaci skarżą się jednak, że mają ich za mało, że wskutek tego jest pomiędzy nimi dość znaczna liczba analfabetów — urządzają więc prywatne kursa dopełniające, rozpowszechniają łatwą metodę nauki czytania, bardzo oryginalną, w rodzaju naszego elementarza Promyka, ale opartą na modlitwie „Ojcze nasz“. Uczą się z niej chętnie młodzi i starzy.

Jest też instytucja, w której są ciągłe wykłady historji kraju — przyjmuje ona słuchaczów ze wszystkich sfer i każdego wieku, bez żadnej opłaty. W Zagrzebiu ma swoją siedzibę Macierz chorwacka, założona przez Draskowitza w 1842 r., głównie zajmuje się ona wydawnictwem książek. Z tłumaczeń znaleźć można w biurze Macierzy, którego sekretarzem jest wielki przyjaciel polaków p. Anton Radicz, dużo przekładów polskich utworów. Wszystkie dzieła Mickiewicza przełożyła Iza Welikanowicz. Chorwaci czytają też chętnie Orzeszkową i Sienkiewicza. Bardzo piękne ilustrowane wydanie trylogji znaleźliśmy w domach ludowych Krainy. Wędrowiec z pod naszego szarego nieba, przyzwyczajony do coraz bardziej postępującego u nas ujednostajnienia strojów i przystosowywania się obyczajów do szablonów obcych, jest wprost zdumiony barwnym przepychem Zagrzebia. Jest to już miasto wschodnie ze swą rozmaitością strojów różnych narodowości — dominującą w niem jednak nutą jest przepiękny o niesłychanie artystycznych linjach lud chorwacki.

Przepełnia on wszystkie place, przywożąc swoje płody do miasta i stanowi tak barwną plamę, jakiej może nigdzie indziej się nie zobaczy. Kobiety mają stroje białe muślinowe, na których same haftują stylizowane, kwiatowe wzory. Sekrety barw dziedziczą w spuściznie prababek, dziwna też jest ich trwałość i świetność, ubranie mężczyzn też całe jest w ozdobach i haftach; przepasani szerokimi, pąsowymi pasami — w fezach już na pół tureckich na głowach przedstawiają gotowy model dla malarza. Artystyczna duma tego ludu zaklęta jest w wspaniałem Muzeum zdobnictwa ludowego, równego mu niema na świecie. Złote hafty na czarnym jedwabiu, które stanowią ubiór kobiet w Slawonii, wydrążane i suszone tykwy, ozdabiane cudownym rysunkiem przez pasterzy trzód w górach — olbrzymie rogi wołów, na których wysila się oryginalna pomysłowość, tworząc z nich puhary, godne legiendowego rycerza — wszystko to świadczy o nadzwyczajnych samorodnych zdolnościach twórczych.

Zmodernizowaną już — a silnie wpływami szkoły weneckiej zabarwioną sztukę czystą, widzimy w gmachu Akademji umiejętności, w której jest zarazem zbiór pierwszorzędnych obrazów malarzy chorwackich. Znać, że kształcili się oni w obcych akademjach — bujny więc narodowy pierwiastek ucierał się potrosze, ulegając obcym wpływom. Widzimy tam jednak obrazy już z w. 16-go Gondulicza; przedstawiają one ciekawy cykl ilustrujący stary poemat, osnuty na tle historji Polski a mający za temat połączenie Wisły z Sawą.

Chorwaci dumni są ze swoich historycznych pamiątek, chętnie też pokazują groby królów w starej katedrze, odbudowanej obecnie po zniszczeniu przez trzęsienie ziemi w 1880 r., znajdujemy w niej artystyczne bas reliefy srebrne z przed 1,000 lat a na środku kościoła, tak jak w katedrze na Wa-



Z typów chorwackich.

welu — grób Erdödego, zwycięzcy Turków. Inną ciekawą pamiątkę oglądamy przed starożytnym kościołem Św. Marka. Jest tam kamień, na którym został ścięty król chłopski, Martin Bubec; ukoronowano go przedtem koroną z cierni, którą zapalono — stłumiono tym sposobem bunt przeciwko szlachcie — było to w 16-ym wieku. Dziś zmieniły się czasy, większa własność zginęła prawie w Chorwacji, są tylko chłopi i powstała z pośród nich inteligiencja miejska — walczą wszyscy przeciwko obcym, o swoje prawa narodowe.

Od niedawna odrodzone społeczeństwo wydaje silnych bojowników i niepowszednie charaktery, a że cały naród umie ich pamięć uszanować, świadczy o tem dowodnie Panteon w Zagrzebiu. Spoczywają tam pierwsi budziciele ruchu: Stanko Wraz, poeta, który marzył o połączeniu w jedno olbrzymie państwo, narodów słowiańskich z poszanowaniem jednak cech indywidualnych, każdego z nich, Peter Preradowicz, Szenoa, powieściopisarz, przypominający swoją płodnością naszego Kraszewskiego, zmarł w roku 1882.

Jest jeden pomnik tylko przypominający odległe czasy a postawiony Franciszkowi Kačičowi, potomkowi królów chorwackich, żyjącemu w 16-ym wieku. Na cmentarzu, który nosi nazwę Mirogoj — znajdujemy pamiątkę dla pięciu poległych z 1846 z napisem „Ofiarom miłości Ojczyzny — rodacy“.

Zaludnia się cmentarz grobami zasłużonych — w kraju jednak wre coraz żywsze życie — niewyzyskany jeszcze i niewyczerpany gienjusz narodowy chorwacki szuka nowych dróg rozwoju, zdobywa z trudem swobodę szerszego oddechu, nie krępowanej obcą przemocą działalności.

Miejmy nadzieję, że zdobyć ją sobie potrafi.

J. W. Kosmowska.

AFORYZM.

Dla każdego członka narodu, gdy tylko zaczyna myśleć i chcieć, jedyną rzeczywistością staje się moc narodu.

St. Brzozowski.



Zagrzeb. Pałac arcybiskupi i katedra.



E. Maxence. Z motywów wiosennych.
(Salon paryski 1912 r.)

WALENTY ZIELIŃSKI.

SŁOWIK.

NOWELA.

W Podgórnej—w dawne bardzo czasy— żyli gospodarze jak się patrzy, co o swoje dobro umieli zabiegać — pracując uczciwie, Pana Boga zaś, jako przykazane, z całkiej duszy chwaląc. Jeno — że nijakiej zgody nie mogło być z dworem, bo to zawsze rozchodziło się wedle tych pańskich łąk, co to graniczą z jeich łąkami.

Po stronie chłopskiej, jako grontu jesta mniej a iwentarza trzeba trzymać przydużo, bo i z przychowku coś nie coś kapnie do kieszeni a i rola mierzwy potrzebuje, i mleka nie sposób kupać, — więc w parę niedziel wyterte już było do cna, że choćbyś i takiego robaka wypuścił na paśnik, to jeno wąchać będzie i chodzić, a zębów to mu się nawet jedna trawka nie imie.

Po dworskiej stronie, że to znów nie paśli, jeno na sprzęt było ostawiane, to ci siano po same kałduny bydłu wyrosło.

Nie dziwota też, jako poniektóry gospodarz, co raz — przykazywał swoim chłopakom, żeby bydło w dworskie puszczali, jeno dając baczenie, niechby polowy abo pan rządca nie zajął.

W nocy to i sam chłop popilnował swojego dobytku w szkodzie, abo też który ze starszych chłopaków.

Najbardziej psocił się dworowi gospodarz — Brzózka, niby nie sam, jeno więcej bez syna swego — Wawrzeńca, który nietylko umiał spaść kawał łąki, ale zamanuwszy to i w płachcie stamtąd siana przyniósł.

Chłopak — jeszcze łońskiego roku — a już do kosy z inszymi na dworskiem stawał, a wiadomo — liga przeciech była i zboże skołtunione, że i z tej i z tej strony trza było zachodzić a ręców ponarozrywać, że — Jezus!.. Zredził, aże się temu probante chłopy dziwowały, zaś, jakby od tego czasu, takiej dufności dostał w sobie, że ciągiem a jeno powiedał: — Przeciechem już nie dzieciuch, i gront po ojcach dostanę, i wszelakiego dobra, i co potrza, to i wedle baby, że to pospólnie człowiekowi raźniej, małowiele a trza już po somsiedzkich komorach się rozglądać, jeno strach jeden — żeby nie popaść na pyskatą abo też plociucha.

Młody był a taki już przemyśliwy.

Najbardziej podobał sobie Jóźkę od Grzębołów, — i ona jakoś wstrętu do niego nie miała.

Dziewuchy na jej podobę szukać na całą wieś a i w okolicy też chyba takiejby nie nalazł; i do roboty, i do zabawy, i do wszystkiego, a do chłopaków — to jeno jej się zęby śmiały, choć później już na żadnego nie chciała patrzeć, tylko na Wawrzona.

W końcu obstanowili sobie, jako się mają pobrać, a na zapowiedzie dadzą zaraz po świętym Janie.

Starzy też redzi byli ożenkowi syna, bo Jóźka wychodziła z dobrej famielji, i krowę w posagu dostanie i gotowego — ta — coś nie coś.

Zalecał się do niej jeszcze i ten Jasiek Bieleszczak, co to służy za fornala we dworze a ojciec jego ma gospodarkę w Roztoku, granica jeno z Podgórną.

Ale Jóźka, gdzie tam, ani słyszeć nie chciała o Jaśku, jeno jej ciągiem we łbie Wawrzon siedział.

Jasiek miał bez to złość do tamtego i jeno zębami szczękał, jeżeli się kiedy gdzie spotkali, abo i na Mszy świętej w kościele.

Któregoś wieczora, razem z inszemi chłopami, zbierał się Wawrzon na dworskie łąki. Jóźka redziła mu ostać w domu.

— Żebyś tych łąków aby nie miał dosyć — powiedała — zobaczysz, że niech no przypilnują cię dworscy, to ci się pewnikiem na drugi raz odekce.

— Odekce, nie odekce — odpowiedział drażniąc się — ale i ręce mam nie od parady, a na łąki, nocą, bez widłów się nie ruszę.

— Chodzisz na te łąki a chodzisz — prawiła—a ja nijakiej spokojności bez całką noc nie mam i, co raz, to sie budze a lete do okna nasłuchiwać.

— Nie bój się Jóźka, nie bój — uspakajał — nic my nie będzie, nic.

Jeno się ciemno zrobiło a chłopi, zara, iwentarz na łąki dworskie wygnali.

Księżyc świecił a gwiazdy skrzyły na niebie, że i człowiekowi jaśniej się na duszy robiło, i żaby grały wesoło po łące, jak to zwyczajnie — w nockę czerwcową:

— Rrree... rrree... rrree...

I tak było ciepło, jeno wietrzyk czasem od łąki chłodniej trochę zadmuchnął, przynosząc miłą woń wybujałych traw i kwiecia.

Rozmyślał Wawrzon o swojej Jóźce... że to się już niedługo pobierą... jacy będą szczęśliwi... jak to się doczekają drobiazgu... jak im drobiazg będzie rósł w oczach... jak chłopaki i dziewuchy podorastają i pobierą się z inszemi — i znów będą mieli dzieciczyska... i tak ciągiem w kółko, do końca a do końca świata...

Aż mu się zakręciło w głowie od tego myślunku,— a w taką ładną nockę to by się ino wciąż myśleć myślało...

Iwentarz skubał trawkę, Wawrzon zaś ciągiem medytował o Jóźce i o tem swojem kochaniu i szczęściu poblizkiem... I tak ckliwo robiło mu się na duszy, i tak wszystko jakoś przeinaczyło się w rozumie, że — ooch!..

Zdawało mu się, że jest w zaklętym jakimś kraju i siedzi sobie na takiej łące, co to po trawie rosa z brylantów jest rozrzucona a świeci — niby gwiazdy, jakby to z nieba deszczem cudownym na ziemię zleciały, a co który kwiat — to mu się kłania swoją tęczową, srebrną a nie — to i złotą koroną, jak ten miesiąc o pełni ścielący się promieńmi pod stopy człowiecze — — i żaby ludzkimi wołają głosami, i tyle a tylachna tam dziwności!.. A przez łąkę, niby obłok jasny, Jóźka dąży do niego w słonecznej — zorzą przetykanej sukni, jakby jaka najpiękniejsza zaczarowana królewna...

Sen go zmógł. I marzyło mu się o dziwnościach, i o przecudnych krajach, i o tem szczęściu co się samo do niego uśmiechało...

Aż tu, nagle, zakotłowało się na łące. Dworscy znienacka zjechali z panem rządcą i — dalejże — zajmować bydło ze szkody.

Chłopy pozrywały się—i Wawrzon chy-

cił za widły. Nie zdążył jeszcze ze śpiku dobrze rozprostować kości,—jak tu nie przyskoczy jeden z dworskich, ten to Jasiek Bieleszczak, i jak go nie machnie kłonicą bez łeb — to jeno cosik w nim zachrzęściało i czerep się załamał.

Chycił się Wawrzon za głowę, postąpił parę kroków, zatoczył się... łąka mu z jednej strony ciemnemi ścianami stanęła, z drugiej — gdziesik się zapadła, miesiąc w paręnaście gwiazd się rozleciał... wszystko naraz zapaliło się w jasność tęczową i w tę chwilę zgasło... on zaś — runął wśród wysokiej trawy, że byś go wcale i nie dojrzał,— ani jęknął, — jeno tak jakby się znów do śpiku ułożył.

Chłopy uciekli, bo dworskich było więcej, zaś bydło jeich — toci zajeni na folwark.

Dopiero rano, kiej słonko się podniesło, spostrzegli we wsi, że Wawrzeńca niema.

Dalejże go szukać a przewiadywać się po chałupach.

Aż któryś z gospodarzy zauważył, że pewnikiem musiał tak mocno zasnąć na łące, bo był chłop zdrowy, że i hałas i ta bitka w nocy, ani go przebudziły.

Poszli szukać w to miejsce.

I naleźli.

Wzieni ciało Wawrzonowe i ponieśli do wsi. Zleciało się narodu, jak mrowia, a każdy żałował i powiedał, że drugiego takiego chłopa — oho — już nie naleźć.

Jóźkę musieli ludzie trzymać za ręce i dawać na nią baczenie, bo z tej żałości — nie wieda coby sobie zrobiła.

Medytowali chłopy z sołtysem, czemby tak czerep bidakowi ozwaliło, — a gdy i z urzandu — sędzie i doktory, i jensze medrce przyjechali, świadomem się stało, jako tak okrutecznie zmorzył go śpik na łące, że i nie słyszał nawet co było — kiedy dworskich przyniesło — a w tym ganianiu to koń go tak szkaradnie kopytem bez łeb polnął.

A no—pewnie, że nie inaczej—jeno tak.

. . . .

Kilka miesięcy zeszło od tech wypadków, i jakoś — pomalu — zapomnieli ludziska o Wawrzonie, jeno Jóźka jeszcze gdzie w kącie popłakiwała niektórego wieczora, choć ta i namowy Jaśkowe miały już w sercu jej inakszy posłuch i w głowie inne uważanie. Że zaś i ludzie we wsi też przekładali na swój sposób, nie dziwota, jako dawniejsze — że to już się nie wróci, zwolna a zwolna zatracało się w jej rozumie, niby opar na wodzie, gdy go niezgorzy słonko promieńmi obleci.

Zesłał Pan Bóg zimę, co królewskim białym płaszczem w djamenty usianym, dobrotliwie szarą ziemię nakryła, strzegąc pól ozimych, od psotnika — mroźnego wiatru z północy.

Radowali się ludzie śnieżnej zimie, bo — „jak zła zima, to nic niema“ abo i — „bez śniegu chłód — będzie głód“.

Radowało się i serce Jóźcyne, radowało zimie, — jeno że chłopy po swojemu a dziewuchy znów na inną modę się radują. Gdzie ta im profit dalekich rżniw obliczać! Karnawał... muzyka... tańce... zapusty... Oj, roją się sny złote a radość serca nawiedza! boć to—„przyjedzie luby—będą śluby“—i gdzieby zaś było takie serce przeciwne onym królowaniom radości i wesela?..

Potrosze, a potrosze, zabaczyło się Jóźce o dawnym smutku — kochaniu — — Jasiek przeciech nie gorszy od innych, a dziarny— że i Wawrzonowi by dorównał. Obejmie w tańcu — aż mrówki człowieka przechodzą, przytupnie — aż serce w piersi zakołata, a pocałuje i naściska — że nikt nie widzi — oj, ludzie... ludzie!..



Zagrzeb. Szkoła miejska.



Zagrzeb. Akademja umiejętności.

To też kiedy ją raz wieczorkiem nasiadł w komorze i zapytał: „Bedziesz moja?..“ nic, jeno odpowiedziała: „Bede...“ i zara a już wyszły jeich zapowiedzie, a potem wprędce ślub — i ostała Jaśkową kobitą.

Krew nie woda, to i spotrudna o taką dziewuchę żeby się gorącości chłopoka operła.

. . . .

I znów przyszła wiosna — zazieleniło się po świecie i inaczej jakoś stało się człekowi na duszy...

W zimie — gdy wszystko wokoluteńko jakby przymrze, rzekłbyś — że królewna zaczarowana w cudnej białej szatce, w szklanej trumience spoczywa, oczekując rycerza-wybawiciela, który ją złym mocom wydrze i ciepłem tchnieniem pocałunku na nowe życie obudzi...

Wiosenka! — — Bajkowy przyjechał rycerz! Oj, życie, oj królewna ocknęła się ze snu długiego, a spowita rozkoszą pocałunków słonecznych, śmiejąca, dąży przez pola i łąki, a wszędy — ciepłem serca—cudownie życie uśpione wskrzesza.

Po łące — ścieląc się wśród szmaragdowych kobierców — kwiecie ku niebu białe główki podnosi, wdzięczne za królewny-wiosny tchnienie ożywcze, — ozimina ruszyła się już na polach — z zieleni swej pleśń zimy strzepnąwszy, a ciepła rosa stroi ją brylantami na święto budzącego się życia... drzewa w sadzie—promieniejąc kwieciem — zlekka a nieśmiało zieloną siatką listowia korony rozłożyste otulają — — a kwietny zapach wiosennego tchnienia — wszędy — z łąk, pól i sadów, płynie ku wioskom, by nową nadzieją serca ludzkie ożywić... ptaszęta zaś — jakby się zmówiły — świergoczą ziemi i śpiewają niebu...

Poszedł człek wyjrzeć na świat... dziwuje się mądrości Boskiej—i cosik wzbiera w jego piersiach... chyli się na kolana i ziemię-matkę całuje, a łzy radości, jak groch, w jej dobrotliwe ciepłe łono wsiewa — — i płynie modlitwa ludzka, po strunach pieśni skowrończej, niby ptaszę—przed Tronem Najwyższego sfruwając.

. . . .

(d. c. n.)



A. Fourié. (Salon paryski 1912 r.) Przy fontannie.

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

25)

STARE LWY.

POWIEŚĆ.

Jasieniec, prowadzący Marynę, musiał baczenie mieć na siebie i na nią, bo łatwo utknąć się było i szwanku doznać, ale przewodniczka ostrzegała o każdem niebezpieczeństwie, choć się nie obyło bez pewnej utraty równowagi, silniejszego pochylenia się ku sobie, przyczem miękki, bujny, pachnący włos głowy niewieściej, drażniąco nieraz musnął o policzki rycerza.

— Wilcze doły — rzekł Pełko — —

Maryna zaśmiała się.

Teraz posłyszał jej głos pełny, który w pustce korytarza zabrzmiał jakąś muzyką pereł, a gdy zadzwonił raz drugi i trzeci, przybrał tony harfy śpiewnej i brzmiał już w duszy Jasieńca czarodziejską, niesłyszaną dotąd melodją. Serce mu biło mocno, pierś oddychała głęboko, doznawał uczucia swobody dziwnej i lekkości. Każde pochylenie się i dotknięcie włosów Maryny, wywoływało lekki zawrót głowy, ale nie gniewał się na te zasadzki starego korytarza, przeciwnie, tracił on na uroku, tam, gdzie podłoga była równiejsza. Przejście było ciemne, lecz gdzieniegdzie promień słoneczny wciskał się strzałą złotą, wtedy stawali w jasności onej a słodkie oczy Maryny zwracały się ku rycerzowi. Innemi oczyma nie patrzyła nigdy niewinność.

Na końcu korytarza ukazały się żelazne drzwi kute. Do nich zbliżyli się Jasieniec z Maryną.

— Więc już koniec wędrówki naszej!..— rzekł z westchnieniem mimowolnem.

— Wilcze doły — a wy wzdychacie!.. — zaśmiała się Maryna.

— Źlem rzekł — odparł z gorącością Jasieniec — boć to anielskie przejście!

Był pewien, że znowu śmiech posłyszy, oną srebrzystą gammę pereł, która prawdziwie śpiewem anielskim mu się wydawała — ale zawiódł się w przeczuciu. Maryna poważnie spojrzała na niego i szepnęła poważnie:

— Nie róbcie mi przykrości — —

A później ciszej:

— Bądźcie inni, niż inni — —

Jasieniec stanął i wpatrzył się w mówiącą — —

— Nie naśladujcie — mówiła dalej Maryna — fircyków tych, którzy z grzecznostkami, nie mającemi waloru żadnego, do każdej byle trochę pięknej niewiasty się zwracają, mniemając, że za nie uśmiech kupią.

— Prawda, żeć to nie parangony i nie balasy — rzucił Jasieniec.

W tej chwili ręka Maryny, sięgająca do klamki drzwi żelaznych, drgnęła silnie i wzdłuż całej postaci spłynęła. Maryna nie wiedziała zali jaką myśl ukrytą miał w tem powiedzeniu Jasieniec, choć było tak. Gdy mówiła, że „grzecznostkami bez waloru nie kupić uśmiechu kobiety", w myśli Jasieńca błysnęło opowiadanie Przemka o wojewodzie i darach jego, zwożonych Marynie. I wąż jakiś w serce go ugryzł i w usta wcisnął te słowa zjadliwe. Patrzał teraz na Marynę, stojącą u drzwi żelaznych, z rękoma osuniętemi ku ziemi a plecyma przytulonemi do sztab, skuloną, niby nieszczęście — i o mało, że w pysk się nie trzepnął za one słowa bolące. Przepraszać już chciał a tłumaczyć się... lecz te jej oczy znowu wpatrzone w niego, najczulsze wyrazy z ust zwiewały. Mieszał się, mienił; czuł, że jest skrępowany tem spojrzeniem anioła czy szatana, ale pozbawiającem go zdrowego rozumienia rzeczy. Zimny, kroplisty pot na czoło jego wystąpił — wreszcie, mocując się z sobą, na jedno tylko powiedzenie się zdobył — i rzekł, oddychając ciężko — —

— Nieprzespieczny korytarz!..

Maryna dotknęła klamki...

Drzwi się otwarły...

Fala światła zalała komnatę, do której weszła — a za nią Jasieniec.

Była to izba biesiadna, o czem mówiły ławy dębowe, dookoła obiegające ściany i stoły wedle nich stojące, jako też kredens, we framudze umieszczony, i dzbany i różne farfury na policach, i kamienny żłobek z wodą, gdzie też parę ręczników przy ścianie na kołku wisiało. Nie brakło też i tarcz i mieczów i szerokoskrzydłego orła u jednej ze ścian i łbów jelenich i parę pysków odyńców dzikich, nawet stojącego w rogu izby niedźwiedzia, jako trofeów panów Pilickich, jakiemi ozdabiali oną komnatę biesiadną.

Zaledwie drzwi się przymknęły, Maryna zwróciła się do Jasieńca i rzekła z uśmiechem:

— Za nami został już korytarz nieprzespieczny, minęły ciemności i strach, który w ciemnościach przesiaduje. Jesteśmy w izbie, gdzie często dzwonią puhary i śmiech i pogwar radosny... Siądź, gościu miły! a pozwól, że usłużę tobie.

I zanim Pełko na odpowiedź się zdobył już dwa kielichy stanęły przed nim na stole, nalane płynem złotym, a na miseczce srebrnej migdałów kupka i inne bakalje się znalazły. Jeden kielich rozmiarów sporych był, drugi wielkości naparstka. Oba z kryształu górnego rzezane.

— Nie odmówicie — odezwała się Maryna — nie odmówicie trącenia się nimi... z samotnicą — —

Dotknęła naczyńkiem o kielich Jasieńca...

Szkło o szkło zadzwoniło — —

Teraz na rękę Maryny rycerz uwagę zwrócił.

Drżała lekko, drżała, jak i jej usta, do których swój naparstek podniosła — a była kształtów bóstw greckich, jeno nie dosięgłem dla marmurów życiem swem i barwą śnieżną, rozsypaną na krwi podłożu. Długie, śliczne palce, zakończone migdałami różowych paznogci, prosiły się o dłuto rzeźbiarza; nie było dłuta, lecz były usta Jasieńca, który swoim kielichem, dotknąwszy naparstka Maryny, ujął te palce śliczne i ucałował, niby świętości jakieś. I nie wiedział, czy wino czy one słodsze były.

Krople napoju rozlały się w ustach pijących. Usiedli obok siebie, nie naprzeciwko siebie. Maryna patrzyła na Jasieńca, jakby tem spojrzeniem mówiła:

„Pytaj — a wszystkoć powiem!"

— Dlaczego, pani, nazwaliście siebie samotnicą? — zaczął Jasieniec —

— Bo jestem nią — —

— Fama niesie, że u was całkiem wesoło czas schodzi. (d. c. n).

CHWILA BIEŻĄCA.

Z PRZEDWYBORCZYCH REFLEKSJI.

Jeszcze miesiąc temu nie odczuwało się w prasie naszej przedwyborczej gorączki. Zjawiały się od czasu do czasu więcej lub mniej ciekawe rewelacje. Wypłakano wszystkie łzy w sprawie chełmskiej, wylano sporo goryczy z powodu przyszłego samorządu i tem zaspakajano wszystkie nasze potrzeby polityczne. Dopiero teraz budzić się zaczyna instynkt czy nerw dla spraw naszych gromadzkich, dopiero teraz zaczynają stawiać horoskopy, nadzieje co do przyszłych platform wyborczych. Licytacja programów jeszcze się nie rozpoczęła, ale krążyć niezadługo będą w powietrzu miazmaty ambicji, sporów, oszczerstw i uniesień.

Chwila obecna jest bardzo ciężka dla społeczeństwa naszego, a „konstytucyjna“ Duma dorzuca jeszcze cały szereg swoich uchwał, które bynajmniej nie osładzają nam życia.

Kadeci i cała lewica rosyjska niby, że sprzyja projektom autonomicznym dla naszego kraju, lecz nim ich życzenia staną się uchwałą zaakceptowaną przez większość parlamentarną, będziemy musieli czekać jeszcze nie jedną kadencję dumską. Październikowcy są bowiem bardzo powściągliwi pod względem „inorodców“ i nim wkroczą na drogę liberalizmu, czego się nie należy spodziewać, nacjonaliści przeforsują nowe swoje „patrjotyczne“ zakusy.

Społeczeństwo polskie nolens volens musi się liczyć z tymi warunkami. Nurt społeczny poszukuje sobie ujścia nienaturalnego. Cały wiek niemal dziewiętnasty kształtuje się u nas wedle tych nienaturalnych, podziemnych dróg. Niema wprost idei, niema koncepcji politycznej, któraby u nas w Polsce nie wywodziła swojego rodowodu z konspiracyjnych podziemi. Tak było nawet z endecją — choć jest ona przecież najlegalniejszą w świecie partją.

Niektórym politykom wydaje się ten fakt „nienaturalności“ naszych łożysk ideowych— jako coś, przed czem obecnie należy społeczeństwo ostrzegać.

Pewien n. prz. autor radzi, by zwalczać socjalizm, by zasilać naszą prasę codzienną informacjami o wszystkich podziemnych prądach i w ten sposób „unieszkodliwiać“ te niezdrowe objawy dla całej atmosfery psychologicznej gromadzkiej. Rada ta jest niepotrzebna. Kto inny skutecznie zajmuje się i pilnie strzeże drgnień podziemnych w naszem społeczeństwie. A zresztą czyż prasa legalna może pisać o podziemnych knowaniach?! Niema przecież żadnych informacji, wie tylko tyle, ile przypadkowo dowie się z jakiegoś zabłąkanego swistka „nielegalnej bibuły“. I to trzeba dodać nie jest ciekawe, gdyż wszyscy znają doskonale filipiki przeciw szlachcie, mieszczaństwu i t. d. Dyskusji zaś z nimi niema, gdyż przecież nie można wyzywać nikogo na „pogadankę“ społeczno-polityczną, gdy się z góry wie, że jedna strona siłą faktu musi być nieobecna.

W prasie zagranicznej toczą się ciekawe spory polityczno-społeczne między różnymi odłamami opinji. U nas słychać tylko echa połajanek, krzyki licytującego się realizmu i nic więcej. Jeżeli dyskutują niekiedy naprzykład postępowcy, to dyskusja ta dla szerokich mas jest stracona. Muszą bowiem dyskutujący obracać się ciągle w sferze akademickich, zasadniczych twierdzeń. Szersza publiczność nie interesuje się tem zupełnie. Gdyby wzięto jakąś aktualną sprawę i na tle roztrząsań tego rodzaju przeprowadzono dyskusję zasad — to wtedy publiczność zrozumiałaby istotę sporu. Wtedy spór mógłby dać rezultat pedagogicznie doniosły. Ale w tych formach w jakich musimy dziś wypowiadać swoje sądy o większości spraw — nie można znaleźć zadośćuczynienia dla żądań pedagogicznych.

I dziwne, że wiedząc to wszystko, wyżej wspomniany publicysta, łudzi się i chce łudzić nasz ogół. Nie mamy najelementarniejszych warunków dla rozwoju naszego życia kulturalnego i narodowego. Wiedzą o tem nawet rosyjscy kadeci—nie chce tego tylko widzieć bardzo „realny“ spostrzegacz naszego społecznego życia.

Jest jeszcze jeden charakterystyczny „szczegół“, który uważa ten mentor za równie niebezpieczny, jak socjalizm, oraz prądy podziemne. To młodzież. Niby, że trudno odrazu z dzieci robić „dojrzałe męże“. Przypomina sobie nawet ten pan, że każdy kiedyś był farysem. Ale lękiem go napełnia, gdy młodzież ta od wczesnych lat rozpoczyna politykować. Właściwie przedewszystkiem powinna się uczyć. To racja. Ale na ławach uniwersyteckich można doskonale się uczyć i znaleźć czas na politykę. Tylko w społeczeństwach niedojrzałych 20 letni człowiek jest niedojrzały. W Anglji przecież już 21 letni ludzie mają prawo wyborcze, co znaczy, że samo państwo „zmusza“ ich do polityki. A w 25 roku głosowanie odbywają już w wielu państwach. Gdy się teraz weźmie pod uwagę, że młodzież nasza uniwersytecka przeważnie ma przeciętnie lat 20—25, to zdziwimy się, czemu odmawiają praw obywatelskich tym ludziom, skoro w narodach mocnych uznano za pożyteczne przypuścić ich też do udziału w życiu gromadzkiem.

Ale poza tem spostrzeżeniem, co do młodzieży „politykującej“— staje przed panem publicystą widmo całego dziewiętnastego wieku, którego nieszczęściem

są to tylko dzieła młodzieży. Rok 30, 63—spowodowała podług niego młodzież. Zachodzi pytanie czy nie przecenia „ten pan" sił młodzieży? Zachodzi pytanie czy za rok 30 nie należałoby pociągnąć do odpowiedzialności dojrzałych mężów, przywódców i gwiazd narodu. Historycy dziś pod tym względem są jednomyślni: zarzucają brak wiary, niezdecydowanie, klęski i opieszałość panom gienerałom. Oni są odpowiedzialni za kalwarję narodu!

Życie nasze społeczne składa się z wielu sprzeczności. Trzeba je widzieć, by módz coś o niem wyrokować. Składać winę na konspiracyjność, na młodzież, czy też jakiś inny czynnik—nie można! Nie można też mówić o jakiejś pracy, gdy powszechnie wiadomo, że nawet kooperatywy spotykają się z przeszkodami. Miast więc łudzić społeczeństwo, lepiej jest uznać całą dramatyczność stosunków naszych społecznych. Lepiej jest też „nienaturalność" różnych specyficznych objawów w naszem życiu, uznać za fakty.

I dlatego to mus jest stwierdzić, że „chwila jest ciężka i trudna".

Nie znaczy to, byśmy umywali ręce przez to od prób, od wysiłków. Przy wyborach następnych dajmy poznać nasze tęsknoty i głosujmy na kandydata, który zechce dać wyraz w swoich poglądach całej pełni naszych żądań. Stwierdzimy przez to, że nie zadawala nas istniejący status quo.

A więc gdy przedwyborcze głosy rozpoczynają już pogoń za zdobyciem większości — nie dajmy się ominąć. Niech i nas ogarnia ta „przedwyborcza gorączka". Niech w szerokich kołach rozebrzmi świadomość walki, która już dziś zaczyna być obecna na łamach pism. Jedną tylko trzeba mieć na uwadze prawdę:

Chodzi o dobro narodu, a więc czystości zamiarów niech nie zwycięży krętactwo i matactwo. Chwila przecież jest ciężka i trudna.



Profil Bolesława Prusa
modelow. przez art. rzeźb. Cz. Makowskiego.

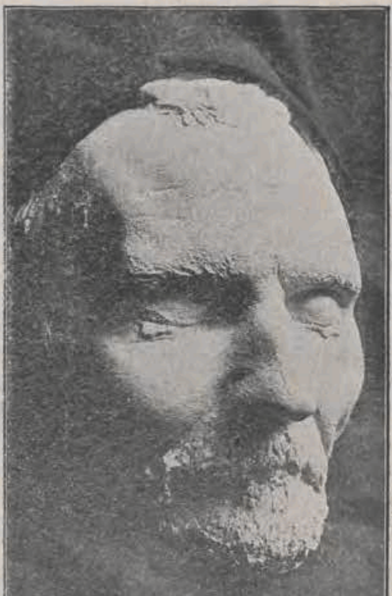
Nad mogiłą Prusa.

Rzadko opinja polska zdobywa się na harmonijny akord zgody, rzadko przymierze i spokój widać na targowiskach ludzkiej walki o byt. Wszędy zawsze wypełznie „spryciki" lub obrona przeciw układnym zakusom nowożytnych korsarzy idei, handlu czy przemysłu. Stąd rozkołysane fale opinji publicznej rzadko przychodzą do spokojnej równowagi, bo niema równowagi tam, gdzie rządzi prawo pięści lub nizkiego przebiegu. A u nas, niestety, rządzi ono z taką siłą — jak może nigdzie w świecie.

Dziwne więc wydać się może, gdy zanotujemy, że wszystkie obozy z jednakim aplombem uczciły pamięć ś. p. Bolesława Prusa. Filosemici pisali mu ody, choć wszyscy wiedzieli, że Prus był antysemitą. Zwolennicy dogmatu klasowości, czcili jego odczucie niedoli proletarjatu, choć wiemy doskonale, że Prus nigdy nie dał się wziąć na wędkę łatwego frazesu „walki klas". Zagorzałe feministki, przyszłe nasze sufrażystki, odsyłać jęły swoje współwyznawczynie do pism Prusa po hart i wolę.

I posypały się składki na różne filantropijne instytucje, które powstały już to dzięki inicjatywie zmarłego, już to że noszą jego imię. Stanęły do „licytacji projektów pomnikowych, stypendjalnych, hygienicznych" różne jednostki, które napewno nigdy nie miały czasu i... „cierpliwości" czytać autora „Placówki" i „Faraona". Bo jak mnie upewniał jeden z filantropów: „ my panie, tego — nie mamy czasu na literaturę..." Gdy zapytałem, czemu daje pieniądze, odrzekł dobrodusznie: „mam okazję powiedzieć moim znajomym i przyjaciołom na co „marnuję" czas..." Rozbraja ta odpowiedź i... nie oburza. Widać odrazu jakiego rodzaju człowiek mówi. Gorzej jest z tymi, co przewracali stronice książek Prusa i... „nie znaleźli w nich projektu do wywłaszczeń majątkowych, handlowych a jednak czują się zobowiązani rzucić grosz na cel publiczny. Poprostu „nie wypada" inaczej.. Nie robimy im z tego zarzutu! Przyda się naszemu społeczeństwu grosz publiczny.

Wysunie się tylko z duszy żółty kwiat goryczy, gdy wiemy, znamy wszystkie te machinacje „publicznego" żalu i żałoby. Lepiej być pesymistą, niż rzucać nierozważne słowa zachwytów... Niech więc nas nie łudzi zbytnio owa harmonijna zgoda, choć Prus tylko marzył o tem, tylko dla tej zgody pracował. Nawet na pośmiertnej masce czyta się słowa tej „godzącej" wszystkie sprzeczności mądrości. Cicha i spokojna jest ta maska. Utuliła ją do wiecznego snu troska o nasze bóle, o nasze łzy...



Maska pośmiertna Bolesława Prusa
zdjęta przez art. rzeźb. Cz. Makowskiego.



Grupa wykonawców wieczoru „Hejnału". (Fotogr. W. Orłowski)
Od lewej ku prawej stronie: Wł. Otto, F. Starczewski, J. Matjasiakówna, M. Nowicki, K. Pomian, L. Lasota, J. Familierówna.

Z muzyki. — „Hejnał".

Tworzenie się chórów i wogóle zespołów muzycznych, należy do wielce pożądanych objawów w społeczeństwie, świadczących o kulturze artystycznej narodu. Jeszcze bardziej zasługuje na uznanie, gdy drużyna artystyczna, dzięki odpowiednio dobranemu zespołowi, prawidłowo rozwija się i daje znać szeregiem wybitnych popisów koncertowych o swym rzeczywistym rozwoju.

Chcemy właśnie mówić o chórze męskim p. naz. „Hejnał", który już 5 lat temu wziął pod dyr. p. Władysława Otto 1-szą nagrodę na konkursie chóralnym Sekcji muzyki zbiorowej i wciąż potem zbierając laury i udoskonalając się, należy obecnie do prawdziwie wyróżniających się zespołów muzycznych, czego wybitnym dowodem był koncert urządzony niedawno staraniem dzielnego „Hejnału".

Zaznaczyć trzeba, że „Hejnał" przyłączył się do Sekcji muzyki zbiorowej przy Warsz. Tow. Muz., której to sekcji niezmordowanym prezesem jest prof. F. Starczewski, znany kompozytor i akompanjator.

Życzymy sympatycznej drużynie, by pod dyrekcją dzielnego swego kierownika p. Wł. Otto i nadal rozwijała się w dotychczasowem tempie i była wciąż jedną z tych placówek artystycznych, które przypominają nam o głębinach, czarze i potędze melodji. *Z.*

Stanisław Marszałkiewicz.

Wobec otwarcia w Warszawie wystawy minjatur, nie od rzeczy będzie wspomnieć o najsłynniejszym naszym minjaturzyście Stanisławie Marszałkiewiczu.

Marszałkiewicz urodził się w Warszawie w 1789 r., gdzie też rozwijała się jego artystyczna karjera, trwająca długie lata. Malarz nadworny króla Stanisława, słynny Bacciarelli, hołdujący stylowi Ludwika XV, był mistrzem Marszałkiewicza, który od niego właśnie nabył miękkość techniki i wdzięk, a portretom kobiecym, zgodnie ze stylem francuskim, nadawał przesadną czułostkowość. Pierwsze prace Marszałkiewicza to przeważnie kopje Bacciarellego, Lampiego, Marteau, wykonywane akwarelami na papierze większego formatu, lub minjaturowo na kości słoniowej. Ks. Józefa Poniatowskiego malował w różnych pozach z natury w pałacu „pod Blachą".



Stanisław Marszałkiewicz
najwybitniejszy minjaturzysta z ubiegłego stulecia.

Gdy Antoni Brodowski dał malarstwu polskiemu kierunek nowoklasyczny, wówczas wytrawny już malarz Marszałkiewicz został jego uczniem. Widać od tej chwili w dziełach Marszałkiewicza głębszą treść artystyczną i kopje zupełnie ustępują portretom z natury.

W r. 1830 wyjeżdża do Drezna, w r. 1839 do Wiednia, gdzie słynny Amerling oswaja go z techniką szerszą. Po powrocie do Warszawy staje się najmodniejszym portrecistą: niema znaczniejszej rodziny nie posiadającej minjatur wykonanych przez niego. Liczba ich przekracza 1000.

Zmarł w r. 1872. Na wystawie minjatur, otwartej w Warszawie, ujrzymy nie jedną jego pracę. *J. W.*



„Hejnał". Grupa chóru. (Fotogr. W. Orłowski)





(Fotogr. J. Malawski & Tavrell.)

Delegaci angielscy, naczelnik i członkowie warsz. straży. **Goście angielscy notują spostrzeżenia podczas próby.**

Delegaci straży angielsk. w Warszawie. Nowy wynalazek przeciwpożarowy.

Niedawno przejeżdżali przez Warszawę delegaci angielscy na wystawę urządzeń przeciwpożarowych w Petersburgu.

Pragnąc zapoznać się z działaniem naszych straży ogniowych, delegaci zatrzymali się w Warszawie.

W oddziałach tutejszych straży ogniowych urządzono specjalne popisy dla angielskich gości, jako to: próbne alarmy, próby nowych urządzeń przeciwpożarowych i t. p. Wszystkie te próby wykazały sprawność strażaków i ustaliły dobre zdanie delegatów angielskich o straży warszawskiej.

Na wystawie w Petersburgu ma być również demonstrowany ciekawy aparat, wynaleziony przez inż. Königa, będący już od kilku dni w użyciu berlińskich straży ogniowych. Działanie aparatu zasadza się na tem, że jeden wąż doprowadza wodę do specjalnego natrysku nad głową strażaka, wkoło którego tworzy się, jak to widzimy na rycinie, ochronny strumień wody w kształcie parasola, pozwalający zbliżać się o parę kroków do miejsca objętego płomieniami. Drugi wąż doprowadza już wodę do gaszenia pożaru.

Aparat ten okazał się bardzo praktyczny i niezawodnie znajdzie szerokie zastosowanie. Pożądanem byłoby żeby i nasze straże pomyślały o zaopatrzeniu się w tego rodzaju natryski.



Wystawa Sportowo-przemysłowa.

Najprostszym sposobem dokładnego zorjentowania się w praktycznych wrażeniach z wystawy urządzonej z inicjatywy i za staraniem W. Koła Sportowego w pięknym parku Agrykola będzie określenie celów dla których ją urządzono. Otóż zasadniczo na wystawach specjalnych idzie zawsze o przedstawienie wzoru t. j. modelu danej działalności i porównanie z nim osiągniętych już rezultatów.

W kierunku sportowym eksponaty modelowe przedstawiają się dość obficie. Jest przedewszystkiem najpokaźniej reprezentowany dział myśliwstwa, pomieszczony w osobnym pawilonie, zapełnionym bogatymi zbiorami Xawerego hr. Branickiego, Tomasza hr. Zamoyskiego, Józefa hr. Potockiego (Pilanin), p. Michała Szwejcera, ordynacji Danidgródeckiej, Dominium Równe, M. ks. Radziwiłła, oddziału Cesarskiego Tow. Prawidł. Myśliwstwa oraz wystawami broni i przyrządów łowieckich firm: R. Zieglera, J. Sosnowskiego (Cz. Lisowski), Warszawskiej Spółki Myśliwskiej, S. Bagińskiego i Hollanda z Londynu. Mieszczą się tam jeszcze eksponaty firm: Tytus Kowalski, Krzysztof Brun i Syn, Stanisław Krause, G. Gerlach,



Strażak w ochronnym aparacie.

Z. Szczerbiński, T. Bednarowski, A. Łastowski, Sarjusz - Wolski (fotografja) i F. Humhal z Wiednia.

Jest wreszcie okazała jedyna w swoim rodzaju witryna nagród sportowych jeździeckich p. T. Dachowskiego wraz z tablicami statystycznemi rozlicznych tego gentelman-ridera zwycięstw.

W kierunku sportu konnego jest obok osobny pawilon „Nowego Tatersallu“ przy Trębackiej Nr. 11 p.p. Konopnickiego i Cybulskiego.

Automobilizm reprezentowany jest niemniej obficie. W halli centralnej mieści się kilka wspaniałych maszyn belgijskich „Usines Pipe“ reprezentacji p. Najdicza (Auto-Salon) wyroby firmy „Prowodnik“ automobile fabryk „Benr“ „Daimler“ (repr. p. St. Berson „Auto-Palace“) „Laurin et Klement“ (repr. czeska p. Mlada) i „Mercédes“ (repr. B-cia Raczyńscy), wreszcie jest piękny pawilon „Varsovie—Automobile“ ks. St. Lubomirskiego oraz pawilony firm „Ford“ i „Bussing“.

Cyklistykę reprezentują: „Dom Ormonde“ oraz połączona wystawa firm „W. Wyczałkowski“ (Hercules) „Z. Jasieński“ i „H. Szulc“ (American Cycle Company); piękne modele łódek wystawił p. Teofil Pycz.

Pawilon własny przyborów sportowych do gry w football, lawn-tennisa i innych gier ruchowych posiada firma J. Rokicki.

Na zielonym, pięknie udrzewionym terenie parku, wyraziście rysują się kontury romańskiego pawilonu własnego Fabryki wód mineralnych Tow. Akc. „Fr. Karpiński“ — ładny barwny kiosk fabryki cukierków „S. Pruszkowski“ a dalej, przy wejściu od ul. Myśliwskiej, niezwykle efektownie zbudowany i udekorowany pawilon firmy „Alfred Grodzki“, dzieło pomysłu p. Scibora, współpracownika tej zasłużonej krajowi firmy.

„Pawilon Turystyki“ słabo się dotąd przedstawia. Z krajowych pokazów są tam tylko reprezentowane „Nałęczów“ i „Czarniecka Góra“ — a całą wielką przeciwległą ścianę zajmują tablice i pokazy turystyczne „Austrjackich kolei państwowych“.

Modelowego znaczenia wystawy w kierunku sportowym postanowiono bardzo zresztą słusznie dopełnić całym szeregiem praktycznych pokazów, popisów i konkursów, odbytych na wielkim środkowym placu. Odbyły się tam więc przedewszystkiem trzydniowe konkursy hipiczne, odbywać się będą w dalszym ciągu popisy gimnastyczno-sportowe, konkursy lawn-tennisowe i matche footballowe.

Z natury rzeczy popisom tym poświęcić wypada specjalne sprawozdanie. Na razie chcieliśmy tylko w krótkiej po wystawie przechadzce zaznaczyć jej pobieżny przegląd i ogólne dodatnie wrażenie z punktu widzenia celu w jakim ona urządzona i otwarta została. *S.*



Konstanty hr. Przeździecki
wspólinicjator i założyciel Pogot. Ratunk.

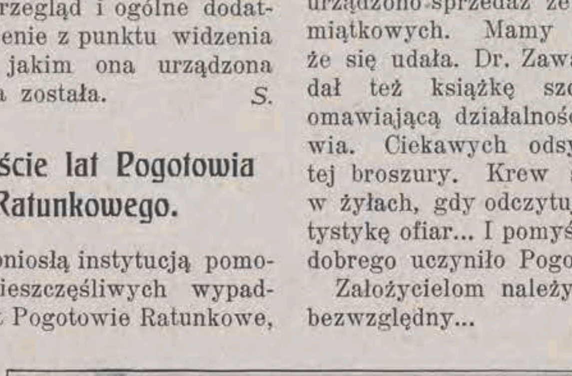


Gustaw hr. Przeździecki
pierwszy prezes Pogotowia Ratunkowego.

Piętnaście lat Pogotowia Ratunkowego.

Jak doniosłą instytucją pomocy w nieszczęśliwych wypadkach jest Pogotowie Ratunkowe, nie potrzeba zdaje się nadmieniać. Wszyscy codzień czytamy w kronice wypadków, ile razy przywoływano pomoc lekarską. Dziś o pożytku tej instytucji nikt nie wątpi. Z pomocy pogotowia każdy korzysta, jeżeli zdarzy się nieszczęśliwy wypadek. Prosty z tego wniosek, że należałoby się gromadzko popierać tę instytucję i nałożyć na siebie dobrowolny podatek. Dotychczas Pogotowie utrzymywało się z prywatnych funduszów oraz z „zabaw“ publicznych, które rok rocznie urządzano na cel Pogotowia. W tym tygodniu urządzono sprzedaż żetonów pamiątkowych. Mamy nadzieję, że się udała. Dr. Zawadzki wydał też książkę szczegółowo omawiającą działalność Pogotowia. Ciekawych odsyłamy do tej broszury. Krew się ścina w żyłach, gdy odczytujemy statystykę ofiar... I pomyśleć, wiele dobrego uczyniło Pogotowie!

Założycielom należy się hołd bezwzględny...



Wyścigi warszawskie. Podczas „derby“ wielkie zainteresowanie (rozumie się totalizatorem) panowało wśród publiczności.



Prezydent Taft wygłasza gorącą mowę przeciwko wyborowi Roosevelta.

Przegląd polityczny.

Znany jest przebieg wyborów w zaborze pruskim czytelnikom naszym. Notowaliśmy kilka miesięcy temu, że w Świeciu nie przeszedł kandydat narodowy, dzięki szachrajstwu i matactwu urzędników państwowych niemieckich. A wiadomo było powszechnie, że kandydat ze strony polskiej rozporządza pewną większością. Na tle tego faktu powstała gruba różnica między ludnością polską a niemiecką, która w końcu zmieniła się w awanturę i skandal. Powybijano szyby różnym wszechniemieckim, hakatystycznym działaczom, pobito kilku co drapieżniejszych niemiaszków, doszło do zatargu z policją i wybory poszły do ministerjum do rozpatrzenia. Tymczasem prokuratorja państwowa wytoczyła proces polakom. Ministerjum nie przechyliło się w stronę słusznych naszych żądań, pokrywając nadużycia swoich urzędników krzyżacką powagą i bezczelnością à la Schorlemer.

Koniec procesu wobec tego, był już z góry wiadomy. Prokuratura nie pardonuje, a sąd w takich wypadkach dostaje instrukcje od władzy. Przykry jednak był to obraz dla prusaków. Okazało się, że wszystkich „tych gwałtów" i t. d. trudno jest dowieść oskarżonym. Poradzono więc sobie w bardzo prosty sposób. Prokurator prosił sąd o wyroki łagodne, gdyż wiele win wyszło na jaw, ale te dotyczyły nie polaków. Prowokacyjność była tu tak samo stosowana, jak swojego czasu na berlińskim Moabicie. Pomimo wszystko z 17 oskarżonych skazano Sutkowskiego, Piotrkowskiego i Kozińskiego na 10 miesięcy więzienia. Bilińskiego, Simona, Jurkowskiego i Krajewskiego na 6 miesięcy. Innych uwolniono. Ludność polska jest oburzona na ten wyrok. Budzi on bowiem niewesołe refleksje o warunkach obywatelskich w jakich żyją nasi współbracia...

We Lwowie ukończono Zjazd ekonomistów i prawników, który dał poważne rezultaty. Jest to podobno pierwszy zjazd obfitujący w treść. Dotychczas bowiem nie umiano wzbudzić zainteresowania szerszych kół. Wybierano tematy „przedhistoryczne", organizowano z góry wyłączając ludzi nowego autoramentu. Studnicki zjazdy poprzednie maluje bardzo ujemnemi farbami, ostatni natomiast chwali i proponuje, by jeden z przyszłych poświęcić całkowicie sprawie robotniczej. Najciekawszą kwestją obecnego zjazdu był referat o uprzemysłowieniu kraju.

Podczas zjazdu był obecny we Lwowie książe Karol Franciszek Józef. Osoba jego, podobno, wpłynęła na miasto ożywiająco.

Polska prasa amerykańska omawia szeroko Bill Burnetta. Jest to wniosek, który żąda by do Stanów Zjednoczonych nie wpuszczano ludzi nie umiejących czytać. Projekt mówi, że każdy wychodźca musi umieć przeczytać w języku ojczystym choć 40 słów z tekstu konstytucji Stanów Zjednoczonych. Jeżeli ten Bill przejdzie, będzie to dla naszych emigrantów klęską. Jak wiadomo bowiem większość naszych chłopów jest nie-



Podczas rozruchów w Budapeszcie wojsko szarżowało na manifestujące tłumy.

czytelna i niepiśmienna. Polacy amerykańscy zbiorowo protestują przeciw temu wnioskowi. Jaki będzie skutek, zobaczymy.

Ostatecznie jest wiadome, że marszałkiem krajowym królestwa Galicji, na miejsce ustępującego Stanisława hr. Badeniego zostać ma hr. Adam Gołuchowski.

Hr. Luis, ambasador francuski w Petersburgu ma ustąpić z zajmowanego stanowiska na skutek żądań p. Izwolskiego. Na miejsce jego stara się dostać znany prefekt policji p. Lepin, który w tej sprawie już wyjeżdżał do Petersburga. Sprawa „dymisji" hr. Luisa nie jest jasna. Posądzają go o sympatje tureckie i to ma być podobno przyczyną jego ustąpienia.

Agitacja przedwyborcza w Stanach Zjednoczonych trwa. Roosevelt dokłada wszelkich starań, by przeprowadzić swoje wybory (patrz rycinę). Taft też usilnie agituje. Odwiedzał nawet w tym celu polaków New-Jorskich i prawił im komplimenty.

Hr. Tisza, nowowybrany prezydent parlamentu węgierskiego — odbył pojedynek z jednym z laederów partji Justha.

Popisy gimnastyczne w parku Agrykola.

W tygodniu ubiegłym odbyły się na wystawie Sportowo-Przemysłowej popisy gimnastyczne uczniów szkoły Wróblewskiego, pod kierunkiem p. Nebla, uczniów ze szkół E. Konopczyńskiego i im. św. Stanisława Kostki, pod kierun. p. Pieńkowskiego, i uczniów szkoły im. Mikołaja Reya, pod kier. p. Olszewskiego, oraz uczniów zakładu gimnast. tegoż kierownika. Popisywały się setki młodzieży w zapasach i ćwiczeniach wolnych, obozowych i na przyrządach, z oszczepami, z laskami i t. p.

Całe oddziały bardzo sprawnie i rytmicznie wywiązały się z tego zadania, wpajając w widzów, których się spora garść zebrała, wyraźne przekonanie o pożyteczności tych ćwiczeń sportowych.

Jeżeli weźmie się pod uwagę, że zaledwie od paru lat ćwiczenia te wprowadzono w program wychowania szkolnego, to przyznać trzeba, że osiągnięte dotychczas rezultaty są już dosyć poważne.

Jako pokaz gimnastyczny uważać można popisy szkół za dosyć wysoką już miarę wyrobienia uczniów w ćwiczeniach zbiorowych, a przykład ten niewątpliwie stanie się silnym bodźcem dla ogółu młodzieży naszej.



Rekordowy skok.



Ćwiczenie na reku.

Popisy gimnastyczne na wystawie Sportowo-Przemysłowej.

∞

Popis warszawskiej szkoły baletowej.

Dziś, przedstawienia wyłącznie baletowe, rzadziej urządzane są na scenach teatralnych, natomiast popisy baletu coraz częściej wplatane są do przedstawień operowych lub operetkowych. Piękne, zgrabne i wdzięczne baletniczki warszawskie, równie mile jak ongi i dziś estetycznymi ruchami i tańcami pieszczą wzrok widza, może nawet w większym stopniu, gdyż i sztuka tańca jak i wszystko również postępy zrobiła, a niewyczerpani w pomysłach baletmistrze wciąż udoskonalają produkcje baletu.

Odbyte ostatnio popisy szkoły baletowej, świadczą niezbicie o tym postępie, młodociane bowiem uczennice doszły już niemal do sprawności, która niekiedy zadziwia. Zasługą to jest nietylko samych adeptów i adeptek lecz i mistrzów tańca, którzy klasami naszego baletu kierują.



Z popisu warszawskiej szkoły baletowej. Staje się zadość gracji i... równowadze.

Summa Summarum.

Tonem swawolnym, złośliwym, chwilami rozełkanym i serdecznym robi bilans życia zbiorowego p. Tadeusz Ulanowski. Znamy go oddawna, jako kompozytora, jako malarza, jako krytyka sztuki i literatury, wreszcie podziwialiśmy jego karamboliczną swadę z różnych estrad i kabaretów. Ciekawą więc dla wszystkich będzie książka, w której zamyka on garść swoich aluzji, przytyków, charakterystyk, uwag politycznych i literackich.

Czuć w każdym wierszu, że mamy do czynienia z naturą refleksyjną, podatną do wzruszeń na bardzo szeroką skalę. Wszystkie najżywotniejsze kwe-



Tadeusz Ulanowski
autor książki p. t. „Summa Summarum".

stje dnia splecione są z jakąś prapiastową sprawą w girlandę mieniących się, dźwięcznych akordów. Powtarza się tylko jeden uparty refren: ex nihilo nihil. Pan Ulanowski złośliwie rzuca go Polsce, jako upomnienie, jako smutny śmiech, wykwitły na ustach zakrwawionego wesołka. Tym wesołkiem jest on sam. Przywdział ten kostjum Stańczyka i dumny jest z niego. Uważa nawet, że u nas tylko ten kostjum można jeszcze nosić z honorem.

Kocha Ulanowski kwiaty polskie; „jednym przecież los rzucił sznury aż na szyję, drugie przewiązał na biało wpół brzucha..." Kocha on miasto, kocha wieś, i „do Reymonta nie ma żadnych prywat, tylko nie lubi gdy poezja sama,—zamiast cham od niej,—pożycza od chama.

Doskonałe są „drogi do Polski", jakiemi chodzą różne współczesne duchy. Wykpił Ulanowski wszystkie owe Macchiavela mądrości, które są zalecane, jako drogowskaz. Zażartował też sobie z rozmodleń mistycznych. Śmiech go wzbiera, gdy widzi tych, co „het-manić" pragną.

O sobie zaś Ulanowski opowiada też „słów parę" bez pobłażania.

„Gdym się rozstawał z moją ławą szkolną cały złożony z tego, co „nie wolno", jednem przeczeniem byłem buntowniczem, do legjonisty nie podobny w niczem, ani do podpalacza stosów, — żaka. W Spenceram wierzył, czytałem Żan - Żaka pierwsze rozdziały, następne odgadłem, a Marks był dla mnie biblijnem widziadłem z Apokalipsy, w której klasa z klasą walczą społecznie, łapiąc się na lasso, albo do kozy. Koza była celem!"

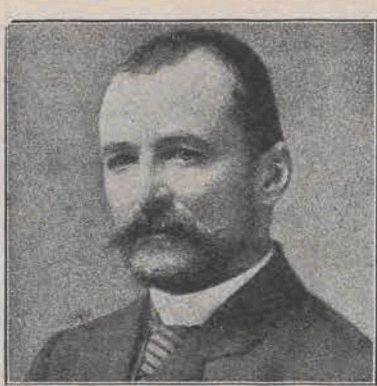
I tak dalej maluje „równość stanów", „kwestję żydowską", „agitację" i „agitatora", „dyplomatę i Beniowskiego". Powtarza się i sarkazm, że u nas wszystko „ex nihilo nihil", tylko głupota święci swoje saturnalje.

O robotniku, dyktatorze — świata, p. Ulanowski taką apostrofę wyrzeźbił:

„Cny dyktatorze, nim zginę z twej ręki, dokonać pragnę duchowej udręki, pośmiać się tobie w oczy, sędzio świata!

A więc i to „bożyszcze" współczesnej demokracji zostało wykpione. Pozostaje tylko jakiś melancholijny smutek, jakieś echo rozełkania, które na powierzchni dźwięczy śmiechem, we wnętrzu zaś przeradza się we wstyd, w kłopotliwy rumieniec.

Już dawno nie mieliśmy w mowie wiązanej wypowiedzianej takiej ilości uwag cennych, a z drugiej strony bardzo żywotnych. Sądzę, że książka ta znajdzie wielu czytelników, bo jeżeli nie pociągnie ich treść, kupią ją przez samą ciekawość, co mógł napisać taki wesoły i znany causeur, jak Ulanowski.



Hr. St. Tisza, nowy prezydent parlamentu węgierskiego.



J. Louis, ambasador francuski, odwołany z Petersburga.

1-sza nagroda z fund. Carnagiego za czyn bohaterski.

Odpowiednio i celowo prowadzone ćwiczenia fizyczne i sportowe, jak to właśnie ma miejsce w urządzeniach Skautów, o których pisaliśmy obszerniej w jednym z poprzednich numerów, stanowczo wyrabiają nietylko sprężystość, lecz i szyb-



Karol Gunnar Aberg
7-letni zdobywca 1-ej nagrody fundacji Carnagiego za czyn bohaterski.

kie orjentowanie się w najkrytyczniejszych sytuacjach oraz odwagę.

Niezbitym tego dowodem jest choćby wypadek, który miał miejsce niedawno w Brastorp



Książę Jerzy Cumberland, spiesząc samochodem (około 100 kil. na godzinę) na pogrzeb króla duńskiego, zabił się na miejscu.

w Szwecji, a który przyniósł w darze nagrodę Carnagiego dla młodocianego bohatera.

Siedmioletni chłopczyna Karol Gunnar Aberg, był zapalonym skaucistą. Podczas wycieczek nieraz już dawał dowody swej odwagi i w najtrudniejszych sytuacjach umiał sobie poradzić.

Nagle pewnej nocy wybuchnął pożar w domu jego rodziców, wkrótce cały dom stanął w płomieniach. Starsi zdołali się uratować, w płonącym domu pozostają jeszcze trzy młodsze siostrzyczki Aberga. Nikt niema odwagi mierzyć się z groźnym żywiołem, rozpacz rodziców graniczy z szaleństwem. Gdy nagle siedmioletni Karol wpada do płonącego domu i po chwili wynosi jedną ze swych siostrzyczek, zaraz potem drugą, a w końcu w ten sam sposób i trzecią ratuje z morza płomieni.

Na rękach obnoszono młodocianego bohatera a w następstwie przyznano mu pierwszą nagrodę z fundacji Carnagiego za czyn bohaterski.

Pożyteczny sport.

Nietylko Japonja lecz i Islandja posiada swój specjalny sport, zasadzający się na ciekawych t. zw. Glima-walkach. Walki te to umiejętność wyzyskania wszystkich możliwych ruchów, za pomocą których bezbronny człowiek jest w stanie obezwładnić uzbrojonego przeciwnika.

Umiejętność ta zasadza się też na znajomości anatomji, co znacznie ułatwia wyzyskanie wszystkich słabych stron mięśni i wogóle struktury ludzkiej.

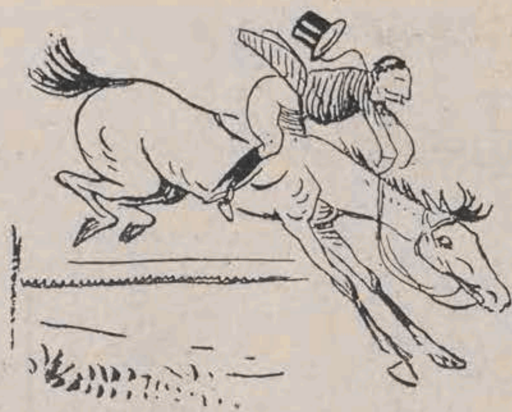


Glima-walki w Islandji. Nawet bez broni można z łatwością obezwładnić uzbrojonego przeciwnika.



Z wystawy psów w Warszawie. Najpiękniejsze okazy: pinczer Japoński i pinczer z Malty.

Humor. Z konkursów hipicznych.



Jeździec może dolecieć do mety o głowę prędzej od konia.

Konkursy hipiczne.

Konkursy hipiczne warszawskie mają już swoją ustaloną sławę. Zaczęło organizację tych popisów Towarzystwo Wyścigów, z chwilą gdy powstało Warszawskie Koło Sportowe zwyczaj urządzania dorocznych konkursów hipicznych na oddanym nowej organizacji sportowej terenie na nią przeszedł.

Gromadziły zwykle te popisy elitę jeźdźców i zwyczaj ten do dziś przetrwał.

W porównaniu z udziałem jeźdźców zawodowych, t. j. wojskowych, procent cywilnych gentleman-riderów był zwykle mały; ale jakość starczyła za ilość. Dość wymienić tak znane w tym sporcie nazwiska jak p.p. Tadeusza Dachowskiego, hr. Skarbka, hr. Żółtowskiego, Sędzimira, Sznuka.

Tego roku, jak lat innych, zjechali się do parku Agrykola znów starzy ci znajomi. Przybyli i nowi — p. Peretjatkowicz z Wołynia i p. Janczykow z Litwy. W ciągu trzech dni rozegrano też dziesięć większych konkursów, z udziałem kilkudziesięciu koni i znacznej liczby jeźdźców, o dotacji przewyższającej cyfrę 8,000 rb.

Stosunkowo powiedziećby tylko można, że w konkursach tych za mała dotąd występuje ilość jeźdźców prywatnych i skutkiem tego chociaż konkursy stanowią istotnie wzór wysokiej wartości w tej dziedzinie sportu, to jednak rezultaty jakimi w niej możemy się pochlubić są ilościowo niewielkie.

Jedźcy polscy wykazują dużo wprawy i zamiłowania w tym sporcie ale... jest ich zaledwie paru. P. T. Dachowski doszedł do takiego już stopnia doskonałości, do takiej bajecznej „formy", że nawet zagranicą podziwiano już jego jazdę i tryumfy — ale p. Dachowski jest dotąd unikatem...

A przecież naród nasz słynął zawsze z zamiłowania do konia i sportu konnego...

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnoszeniem do domu, rocznie rb. 4.—	półr. rb. 2.—	kwart. rb. 1.—	Numer pojed. kop. 10, halerzy 25.
W Królestwie i Cesarstwie z przes. poczt. „ „ 4.60	„ „ 2.30	„ „ 1.15	
Za granicą i za oceanem „ „ „ „ 5.—	„ „ 2.50	„ „ 1.25	
W Austrji i Galicji „ „ „ 12 kor. 50 h.	„ 6 kor. 50 h.	„ 3 kor. 30 h.	Zmiana adresu—20 k.

Prenumeratorowie przybywający od II-go kwartału otrzymują początki drukujących się powieści; opłacającym prenumeratę za I-szy kwartał, wysyła się komplety pisma. Prenumeratę przyjmuje Administracja „ZŁOTEGO ROGU" w Warszawie Mazowiecka № 5, wszystkie poważniejsze księgarnie i biura dzienników.

CENA OGŁOSZEŃ: Na 2 str. okładki, przed tekstem (wiersz petitowy) 40 kop. **Nadesłane,** w tekście—75 kop. **Reklamy**—40 kop. **Ogłoszenia na kolumnach bez tekstu i na 3 str.** okładki 20 kop. **Na 4 str. okładki**—30 kop.

Redaktor przyjmuje w sprawach literackich i artystycznych w soboty od godz. 5 do g. 7 wieczorem. Redakcja otwarta od g. 12 do 3 po poł. i od g. 5 do 7 w. Administracja otwarta od g. 10 rano do g. 7 w.

Przedstawicielstwo na Łódź: Biuro dzienników „Promień".

Wydaw. „Warszawska Spółka Nakładowa." Redaktor **Walenty Zieliński.** Sekretarz Eustachy Czekalski.

Klisze wykonał zakład R. SAWICKIEGO, Wspólna 45. Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.